Rok VI. Kraków, 28 lutego 1875. Nr. 133.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji,

Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

MEMENTO!

Krakowie, grodzie stary! na twe czoło blade
Wielkiego postu znamię, marny popiół kładę,
Na zgrzybiałe twe barki wieszam włosiennicę.
Idź, pokutuj za grzechów twoich poczet długi:
Za inkaustu na Radzie zmarnowane strugi,
Za biedne twe ofiary: planty, Sukiennice —
Któremi wielkie cienie twoich królów smucisz,
Pamiętaj, że proch jesteś i w proch się obrócisz!

Krakowie, grodzie stary! worek włóż na głowę
I zawodź wielkim głosem lamenty Jobowe,
Bo przyjdą na cię poty, przyjdą ciężkie strachy!
Oto wieku ćwierć z dziejów wybija zegaru
Gdyś się płonił okropnym rumieńcem pożaru —
A magistrat twój patrzy wciąż w gontowe dachy
I szepcze ci pociechę nad strapioną głową:
Śpij stary, śpij spokojnie — wszak masz straż ogniową.

Krakowie, grodzie stary! mój Łazarzu smutny,
Zawodź o wodociągi wielki psalm pokutny;
Błagaj, niech ci Pan ześle Mojżesza z niebiosów,
A z pałką — bo z niejednéj wielce mądréj głowy
Wydobyć mógłby strumień przeczysty, źródłowy —
I zdałoby się trochę, aby przytarł nosów
Tym, co miljon, jak sknera, chowają u łona
I nie wiedzą — jak wodę wydobyć z miljona.

Krakowie, grodzie stary! Ty mój siwy dziadu,
Idź biczować swe członki innym dla przykładu,
Dopóki nie wytrzepiesz ze siebie stęchlizny
Co wieje z szmat twéj niegdyś królewskiéj purpury,
Że nie poznać w niéj więcéj téj ojców spuścizny,
Bo nie łaty już na niéj dzisiaj — ale dziury!
Pozbądź się twoich czarnych pająków i moli,
Co choć gryzą w Chrystusie — kiedy gryzą, boli.

Djabeł.

Baczność! Słowianie!

Petersburg 27 lutego. (Telegram). *Goniec urzędowy* twierdzi, że chęć złagodzenia cierpień wojny, nie jest wyłącznie rossyjską i nie może być dążeniem celów rossyjskich. (*Tyle dla nas Polaków, a dla Europy:)* „Rossja udowodniła przez 20 letnie rządy swoje, swoje uczucia pokojowe i miłość ludzi.“ (Dalej, Słowianie! rzućcie się w objęcia téj wszetecznicy! ona tak *kocha ludzi*, że aż ich pożera z miłości! Baczność! Słowianie!)

Na Passji.

Pani Trzepałkowska. A co nie mówiłam, że *nasz* bal będzie najświetniejszy z całego karnawału!

Pani Modnicka. O jakim to balu pani mówi? czy o poniedziałkowym?

P. Trzep. Rozumie się — czyżbym o innym nawet wspominała!

Pani Litościńska. Dziwi mnie tylko, dlaczego pani nazwałaś ten bal *„naszym“*, kiedy to był bal *na szpital dla dzieci*, dla tych biednych robaczków, co to...

Pani Multumdzieciakiewiczowa. Co też panie wymyślacie! ktoby się tam bawił dla jakiéjś hołoty ulicznéj, mówię paniom, że to był bal *dla dr. Jakubowskiego*, bo przecież szpital dla niego się buduje, a tańczyłyśmy dla tego całą noc do upadłego, żeby dać przykład drowi Jakubowskiemu, że i on powinien wstawać w nocy do naszych dzieci, skoro po niego poślemy.

Pani Lokajewiczowa. Bardzo panią przepraszam, to nie był bal ani dla dzieci, ani dla dra Jakubowskiego, tylko to był bal *księżnéj Czartoryskiéj*, bo to ona własnoręcznym swym podpisem najłaskawiéj na bal inwitowała nas, a dla tych co pisanego dobrze czytać nie umieją, jeszcze w dodatku na zaproszeniach kazała swoje nazwisko wydrukować. Pojmujecie panie — tylko grubjanin i człowiek bez wychowania, jedném słowem demagog, nie poznałby się na tak dystyngowanéj grzeczności — i właśnie dla tego bal był taki świetny. Jeżeli panie mi nie wierzycie, możecie się spytać mojego kuzynka, hr. Tomcia.

Pani Skromnicka. Darujcie panie, bardzo, bardzo przepraszam, ale panie jesteście źle poinformowane, bo to nie był bal ani dla dzieci, ani dla dr. Jakubowskiego, ani dla księżnéj, ale dla *budowniczego Łuszczkiewicza,* bo cały dochód z balu do jego poszedł kieszeni. Że to święta prawda mogłabym przysiądz, gdyż wiem o tém od poczciwego Walentego, mularza, który zaraz nazajutrz po balu wycierał mi w sypialnym pokoju kominek, z którego się dymiło. Otóż ten poczciwy Walenty zapewniał mnie, że budowniczy już od miesiąca zapowiedział wszystkim robotnikom, że im zapłaci, jak tylko pieniądze *ze swego balu* odbierze, a ja mojemu poczciwemu Walentemu wierzę wszystko, bo mój poczciwy Walenty nigdy nie kłamie...

Pani Trzepałkowska. Cicho, cicho, już wszedł na ambonę.

W sztambuchu Galicji.

Na pamiątkę.

(Naśladowanie z Ely'ego.)

Na pamiątkę, żem lat kilka
Czerniowiecką łupił kolej
I w barany chował wilka,
Żem miał w głowie zawsze olej —
Na pamiątkę cóż zostanie?

Na pamiątkę, żem przez ciernie
Akcjonerów wodził wiernie,
Za wspólników moich grzechów
Wybrał z nędznéj téj Galicji
Cnych Borkowskich i Sapiehów —
Na pamiątkę cóż zostanie?

Na pamiątkę, że niemile
Skutkiem Neudy i procesu
Okopciłem imion tyle
Sadzą mego interesu —
Że rzuciwszy rewerencje,
Pozywałem Ekscelencje —
Na pamiątkę cóż zostanie?

Że od Lwowa po Czerniowce
Konie, wieprze, woły, owce,
Nie rachując trochę ludzi,
Co łamali czasem szyje —
Mihuczeńska grobla kryje,
Zimna Dniestru fala studzi;
Żem Galicję do poznania
Przywiódł, wielką świadcząc łaskę
Zdarłszy przed nią wreszcie maskę
Z zacnych mężów zaufania....
Na pamiątkę cóż zostanie?

Offenheim.

W Restauracji.

Gość. Od półgodziny już czekam i czekam i nie mogę się doprosić.

Kelner. A o co pan *prosił?*



Hr. Furfancki. Nie wiesz, zkąd się wzięła taka ostra zima w Krakowie?

Dołęga. W skutek wyższego rozporządzenia, bo Kraków jest teraz tém dla Austrji, czém Syberja dla Rossji.

Posiedzenie
towarzyst. ś. Wincentego à Paulo
kawalerskiego.

Obecni: Prezydujący, hr. Benjamiński; — członkowie: jeden patrzący na hrabiego, dwóch ocierających się o hrabiów, jeden tykający się z hrabiami i dwóch aspirantów. Razem sztuk ośm.

Prezydujący. Paaaaaaaanowie! Świetne powołanie zadania naszego Świętego Wincentego kawalerskiego, który... która... które...

Piąty członek. Chciałbym się dowiedzieć, pocośmy tu przyszli?

Prezydujący. Proszę mi nie przerywać!... mówiłem zatem, że ważność i wielkość wysokiego...

Trzeci członek. Czyż nie lepiéj byłoby przystąpić od razu do rzeczy!

Prezydujący. Nie wolno przerywać prezydującemu — teraz ja mówię! następnie każdy członek może prosić o głos...

Pierwszy członek. Proszę o głos.

Prezydujący... antyreligijne dążności...

Drugi członek. Proszę o głos.

Prezydujący. .... odbijające się w duchu...

Trzeci członek. Proszę o głos.

Prezydujący. ... w duchu, że tak powiem liberalnym...

Czwarty członek. Proszę o głos.

Prezydujący. ... zniewoliły nas, ludzi głębiéj myślących do...

Piąty członek. Proszę o głos.

Prezydujący (z uniesieniem). Do wszystkich djabłów!!! dacie mi mówić, czy nie?

Wszyscy. Ah! o zgrozo! Djabłów przyzywa!

Prezydujący (wzruszony). Zgrzeszyłem, bardzo zgrzeszyłem. Usta moje, które głosić miały pokój i miłość, splamiły się imieniem złego!... Wielka moja wina, ale i ekspjacja nie mniejszą będzie! *(z natchnieniem)* Za ten grzech, przezemnie popełniony, odmówicie panowie... nie... odprawicie, każdy z was... pieszą pielgrzymkę do Lourdes... ale w duchu.

Wszyscy. Ah! ah!

Prezydujący. Oprócz tego, dacie ofiarę na Stopietrze, jeżeli kto zechce złożyć jaką kwotę na wasze ręce.

Wszyscy. Przystajemy.

Prezydujący. Sprawy sumienia więc załatwione — przechodzimy teraz do porządku dziennego. Który z panów ma do przedstawienia ofiary cierpiącéj ludzkości?

Drugi członek. Jeden z moich przyjaciół, znajdujący się w skutek nieporozumienia w więzieniu, prosi za mojem pośrednictwem o wsparcie.

Prezydujący. Wyznaczyć mu zasiłek tygodniowy z funduszów: *„na więźnie i wykupno niewolników“.* Przyjęto.

Pierwszy członek. Przyjaciel nasz, aspirant Towarzystwa, w skutek nieszczęśliwéj gry w bilard, zmuszony był usunąć się na pewien czas z horyzontu krakowskiego.

Prezydujący. Zwrócić mu koszta podróży z funduszu *„dla wstydzących się żebrać“.* Przyjęto.

Czwarty członek. Znany panom amator sztuk pięknych zgrał się wczoraj do ostatniego centa, a chciałby iść na pierwsze przedstawienie *Halifaxa.*

Prezydujący. Kupić mu bilet do teatru z tego samego funduszu. Przyjęto.

Aspirant. Znalazłem biedną, chorowitą wdowę, w największym niedostatku — dwie jéj córki, pracując dniem i nocą, nie mogą zaspokoić nawet najgwałtowniejszych potrzeb codziennych. Wnoszę przeto o przyjście w pomoc téj nieszczęśliwéj rodzinie.

Prezydujący. To bardzo pięknie z pańskiéj strony — ale przed przyjęciem stanowczéj uchwały, obowiązkiem jest naszym sprawdzić istotne położenie rzeczy.

Aspirant. Obowiązek ten spełniłem już w imieniu Towarzystwa. Byłem sam u owéj wdowy i przekonałem się naocznie o straszliwéj jéj nędzy.

Prezydujący. Dobrze. A gdzie mieszka ta wdowa?

Aspirant. Na Kleparzu, pod numerem...

Prezydujący (w największém oburzeniu). Pan chodzisz na Kleparz?!... pan?... członek Towarzystwa kawalerskiego! . . . na tak zniesławione przedmieście! I pan mogłeś przypuszczać, że my przyjdziemy z pomocą kobietom mieszkającym na Kleparzu! To okropnie! coby świat o tém powiedział!

Aspirant. Ależ panie prezesie, prawdziwe miłosierdzie nie może się krępować...

Prezydujący. Prawdziwe miłosierdzie, mój panie, powinno przedewszystkiem zważać na przyzwoitość!

Aspirant. A jeżeli te kobiety rzeczywiście zasługują na wsparcie?

Trzeci członek. I jeżeli przytém są ładne...

Prezydujący. Żadną miarą, moi panowie! żadną miarą! Jeśli nie z zasady, to dla świata, dla honoru naszego towarzystwa, powinniśmy unikać wszelkiego zetknięcia się z Kleparzem.

Aspirant drugi. W takim razie od stąpmy tę wdowę towarzystwu Św. Wincentego à Paulo żeńskiemu.

Prezydujący. Jeszczeby tego brakowało! Żeby potém nasze rywalki ogłosiły w *Czasie,* że tylko one wspierają prawdziwie nieszczęśliwych! Nie, tego nie będzie! Nie pozwalam. Lepiéj zostawmy wdowę jéj losowi — nie ona pierwsza i nie ostatnia. — Posiedzenie zamknięte.

Nowe przysłowia.

Jeśli kto zrobi korzystny interes, nie mówi się już teraz: „Wyszedł jak Zabłocki na mydle“ — ale *„Wyszedł jak Gadomski na pomniku Kazimierza W. w Bochni“.*

Chcąc kogo pochwalić, że coś mądrego zrobił, zamiast dawnego: „Spisał się jak Grabski w tańcu“ — daleko przyzwoiciéj będzie powiedzieć: *„Spisał się jak marszałkowie powiatowi na zjeździe“.*

Oprócz tego, zapewniają nas także, że na jednem z najbliższych posiedzeń rady miejskiéj krakowskiéj, rozbieraną ma być kwestja, czy nie należałoby zastąpić dawnego: „Na święty Fryc, kiedy owce będą strzydz“ — nowem przysłowiem: *„Po świętéj Eurydyce, jak wyrestaurują Sukiennice“.*

☛ *Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na pisma ludowe:*

Wieniec i Pszczółka.

Jeden z gorliwych stronników Don Carlosa mieszkający w Krakowie zmartwiony pojawieniem się w Hiszpanji króla Alfonsa zakupił mszę św. w kościele p. Marji na intencję, aby błogosławionemu Don Carlosowi udało się wyrznąć, wystrzelać, powywieszać całą armję najukochańszego brata jego. — Wychodząc po nabożeństwie z kościoła dał dziadom w kruchcie obfitą jałmużnę z przykazem, aby się gorąco modlili za sprawę Don Carlosa. — Dziady nie zrozumiawszy czy też nie dosłyszawszy dobrze, poczęli natychmiast modlić się za duszę Don Carlosa i zawtórowali chórem: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie“.

Na wystawie sztuk pięknych.

„Nowy utwór“ Matejki.

Fipcio. Czego ten *Wernyhora* tak podnosi ręce do góry?

Hipcio. Widzisz przecie, że mu księżyc spadł na głowę, więc go zapewne chce zdjąć, bo mu za ciężko musi być w takim kapeluszu.

Ciocia. Pisało w Czasie, że to nowy obraz i mały, a to stary i duży. *Spoglądnijno* Ciuniu, gdzież jest ta Wernyhora?

Ciunia. To pewnie ta, co klęczy tu na przodzie.

Ciocia. Aha! prawda... klęczy tu wiesz, że ładna... jakto zaraz poznać Matejkę! o! śliczna!

Ktoś z boku. Pani dobrodziejka się myli; bo to nie Wernyhora Matejki — to jest Kiejstut i Jagiełło, Gersona.

Ciocia. A ta co klęczy, to nie Wernyhora?

Ktoś. Nie, pani.

Ciocia. Ta to nie ma co patrzeć... chodźmy do drugiéj sali.

— Uważa pan radca dobrodziej, co za wspaniały szkic! jak się dobrze tłomaczy... ten szlachcic... ten księżyc, ta lira... te noże... jak to, ten tego, wszystko obmyślane wspaniale!

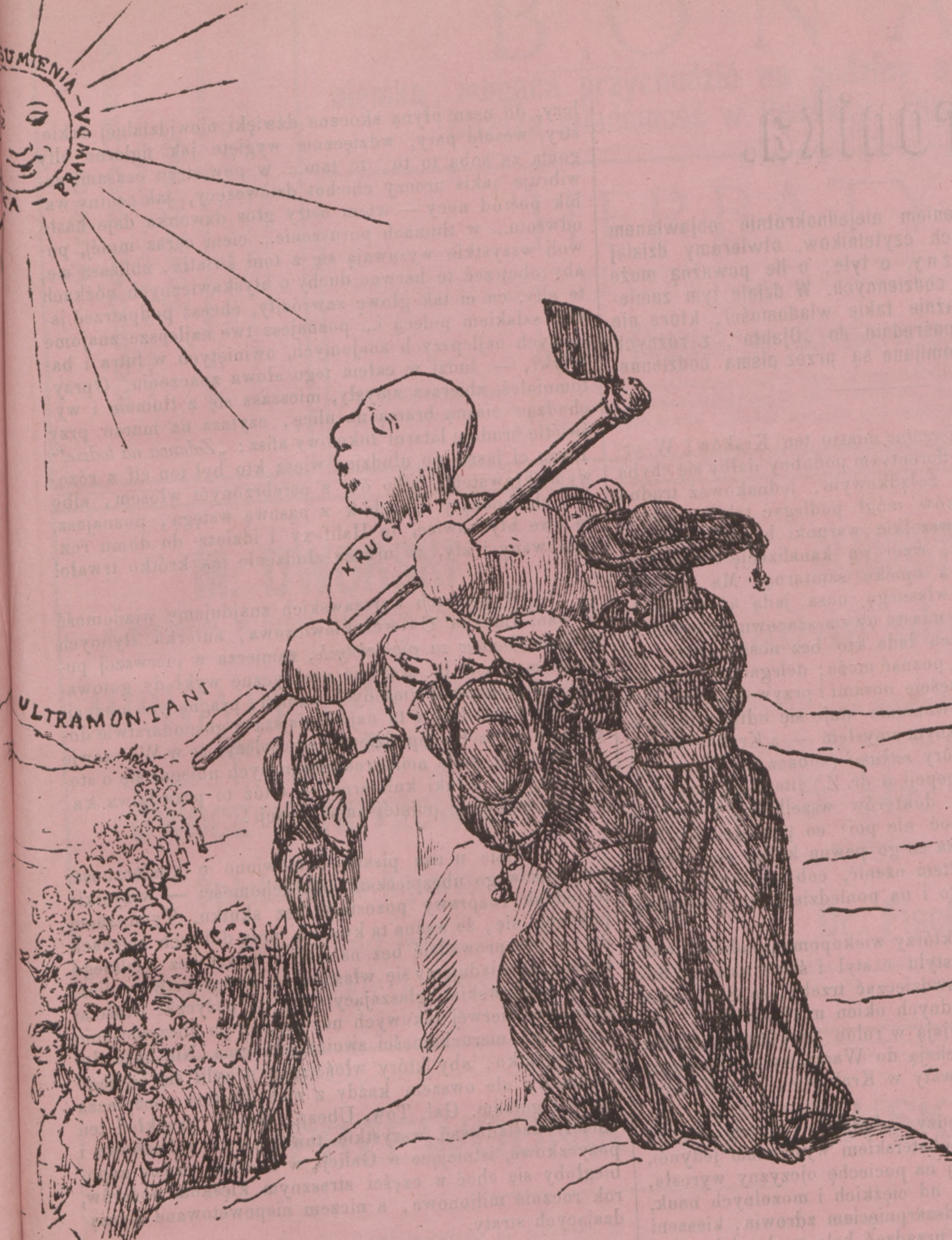
— Ba! A pan dobrodziej nie wiesz, panie, że to wszystko przypadkowo tylko, panie, powstało. Opowiadał mi mój kuzyn, panie, że Matejko, panie, malując ten dzwon, co to panie, Zygmunt go ulał, wycierał pędzle panie na tym kawałku płótna, aż ci panie patrzy raz, a tu obraz! formalny obraz! Wziął tedy panie, tu dorobił nos, tam oczy, kupił ramy i panie Wernyhora gotowy. U nas to tak panie! wielcy ludzie to i pędzli, panie, na darmo nie wycierają!

TRADYCYJNE



MARSZAŁKOWIE POWIATOWI NA ZJEŹDZIE WE LWOWIE

DJABEŁ № 133 – 1875.


SUMIENIA - PRAWDA -
KRUCYJATA
ULTRAMONTANI

Kronika.

Zgodnie z życzeniem niejednokrotnie objawianem przez wielu z naszych czytelników, otwieramy dzisiaj nowy dział, poważny, o tyle, o ile poważną może być kronika spraw codziennych. W dziale tym zamieszczane będą przeważnie takie wiadomości, które nie kwalifikując się bezpośrednio do „Djabła“, z różnych przecież względów pomijane są przez pisma codzienne.

— Dziwnie *indyfferentne* miasto ten Kraków! W organizmie ludzkim indyfferentyzm podobny dałby się chyba wytłomaczyć katarem żołądkowym, jednakowoż trudno przypuścić, aby Kraków mógł podlegać takim przypadłościom, posiadając wszelkie warunki hygieniczne: Ma zdrową wodę do picia, wzorową kanalizację i desinfekcję, czujną i liczną opiekę sanitarną. Ma radców, którzy z narażeniem własnego nosa jadą aż do Glazgowa badać w interesie miasta owym szacownym organem węchu to, co na miejscu lada kto bez nosa nawet, na każdym niestety kroku poznać może; delegaci wracają do domu z całemi na szczęście nosami i przywożą wiadomości, według których powonienie staje się odtąd dla Krakowian zupełnie zbytecznym zmysłem — a Kraków nic na to. Ma prezydenta, który *setkami* (zobacz nr. *Czasu* donoszący o pierwszéj recepcji u dr. Z.) literatów, kupców, bankierów, mecenasów, doktorów wszelkiego rodzaju e tutti quanti, karmi (choć nie poi) co poniedziałku bez względu na drożyznę, za co go pewne kółko życzliwych złośliwców chciało gwałtem ożenić, coby oczywiście korzystnie wpłynąć musiało i na poniedziałkowe przyjęcia, a Kraków nic na to!

Ma budowniczych, którzy wiekopomną podnieśli walkę w średniowiecznym stylu o styl i ślepe okna w Sukiennicach, a którym zawdzięczać trzeba, że Sukiennice na długi czas jeszcze żadnych okien mieć nie będą; ma wreszcie takich, co zwijają w rulon narysowane plany, biorą pod pachę i czmychają do Warszawy ze skargą na brak gustu i zbytek prywaty w Krakowie, — a Kraków nic na to!...

Ma wreszcie pomiędzy młodzieżą pewną dzielną część téjże, co umie z bohaterskiem wysileniem jedynéj, chudéj pary nóg, jaka jéj na pociechę ojczyzny wyrosła, z poświęceniem drogiego, od ciężkich i mozolnych nauk, zbywającego czasu, z nadszarpnięciem zdrowia, kieszeni i wielu innych rzeczy — urządzać bale w chwalebnych i pełnych pożytku celach dobroczynnych,... która w praktyce naraża się na smutne często doświadczenia ekonomiczne wzajemnéj konkurencji, przesileń finansowych, krachu *en miniature*, a przy tém wszystkiem uważa się za zwolnioną od *składania publicznie rachunków*, prawdopodobnie przez delikatność, aby téj niegodziwéj publiczności nie robić wyrzutów, że zasługi pełnych jéj usiłowań nie popiera, a Kraków i na to nic!...

— Kawał ciemnéj nocy wykrojony z przestrzeni, białe, zielone, żółte i niebieskie światła strumieniem leją się na gładką szybę, po któréj jak tłum fantastycznych postaci migają bez szelestu jakieś cienie ludzi czy duchów, a każdy pod nogami ma błyskawicę i to się zanurzy w tęczowe światło, to znowu utonie gdzieś po za rąbkiem ciemności, jak senne widmo — w oczach migają się kolory, do uszu płyną skoczne dźwięki niewidzialnéj orkiestry, wesołe pary, wdzięcznie wygięte jak figlarne elfy gonią za sobą to tu, to tam... w powietrzu czasami zawibruje jakiś uroczy chichot dziewczęcy, jak psotny wabik pośród nocy — wtem ostry głos dzwonka daje hasło odwrotu... w tłumach poruszenie... cieni coraz mniéj, powoli wszystkie wysuwają się z toni światła, zbliżasz się, aby obejrzeć te barwne duchy o błyskawicznych nóżkach te elfy, co ci tak głowę zawróciły, chcesz podpatrzeć jakim szlakiem polecą i... poznajesz twe najlepsze znajome i twych najlepszych znajomych, owiniętych w futra i baszłyki, — ludzi w całem tego słowa znaczeniu. Oprzytomniałeś, zbierasz zmysły, mieszasz się z tłumem i wychodząc ciasną bramą na ulicę, czytasz na murze przy świetle brudnej latarni łokciowy afisz: *„Zabawa na lodzie!“* Teraz ci jasno po ułudzie, wiesz kto był ten elf z różowym krawatem, albo ów z osrebrzonym włosem, albo ten chichoczący Chochlik z pąsową wstęgą, poznajesz, że owe błyskawice, to Halifaxy i idziesz do domu rozczarowany i zły, że urocze złudzenie tak krótko trwało!

— W pismach warszawskich znajdujemy wiadomość że pani Lucyna Ćwierczakiewiczowa, autorka słynnych *365ciu obiadów za pięć złotych,* zamierza w pierwszéj połowie marca r. b. urządzić praktyczne wykłady gotowania, mianowicie dla młodych panien, pragnących obznajmić się dokładnie z tą najważniejszą w gospodarstwie domowem potrzebą. Spodziewać się należy, że w Warszawie znajdzie się wiele amatorek pragnących ubiegać się o stopień *doktora* sztuki kulinarnéj.— Otóż to prawdziwa kapłanka rozumnie pojętéj emancypacji!

— Wiele u nas pisano i mówiono o konieczności przymusowego ubezpieczania nieruchomości — wszystkie te jednak rozprawy pozostały bez skutku. Tymczasem pokazuje się, że ważna ta kwestja, przy dobrych chęciach da się przeprowadzić bez nacisku i nawet bez wielkiego hałasu. Dowiadujemy się właśnie, że Towarzystwo zaliczkowe krakowskie zgłaszającym się po pożyczki włościanom, nie pierwéj takowych udziela, aż po ubezpieczeniu przez nich nieruchomości swoich od ognia. Nie było dotąd wypadku, aby który włościanin uchylił się od tego warunku, ale owszem każdy z nich chętnie ubezpiecza się w Ogólném. Gal. Tow. Ubezp. Gdyby przykład ten chciały naśladować wszystkie towarzystwa zaliczkowe i pożyczkowe, istniejące w Galicji, w krótkim czasie zapobiegłoby się choć w części strasznym klęskom pożarów, rok rocznie miljonowe, a niczem niepowetowane wyrządzających straty.

— W pracowni p. Walerego Rzewuskiego oglądaliśmy fotografie wykonane z zastosowaniem nowego środka, który obok trwałości nadaje portretom oryginalny połysk, aż do złudzenia przypominający drogocenne miniatury na kości słoniowéj albo na porcelanie.

— Według krążącéj po mieście pogłoski, proboszczem infułatem parafji Panny Marji zostaje ks. Zygmunt Goljan, dotychczasowy administrator téjże parafji!

— *(Gwiazdce Cieszyńskiéj* na ucho): Korespondent z Białéj, opisując wypadek w kościele, wyraził się: „kielich jednak *został stać*“. Gdyby te słowa wpadły w oczy panu ministrowi Glaserowi, mógłby z całą słusznością twierdzić, że na Szlązku nie mówią i piszą po polsku, ale po niemiecku polskiemi literami.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

(Ciąg dalszy).

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 9 do 10 i od 1 do 2.

Dentyści.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12½ i od 2 — 6.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica Sławkowska Nr. 262.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba (dawniéj J. Wildt) ul. Grodzka. Księgarnia i czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

A. Dygasiński (Rynek Nr. 14). Księgarnia nakładowa. Czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.

Pracownia rzeźbiarska.

F. M. Wyspiański (ul. Kanonna 133). Rzeźby, wyroby z marmuru i metali. Otwarta codziennie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskutecznia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Hotele.

„Victoria“, (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

T. Maźkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

S. Rzewuski (ul. Florjańska 352) Śniadania i kolacje gorące. Obiady i przekąski. Piwo tenczyńskie i karwińskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

I. Majer, Rynek linja AB. Cukry, ciasta, torty i fabryka czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

A. Suski (ul. Grodzka róg Szerokiéj) Handel win, korzeni i delikatesów. Towary kolonialne. Jedzenia gorące o każdéj porze.

J. Nagel (Rynek, obok pał. Spiskich). Główny skład drożdży prasowanych z fabryki Mautnera w Wiedniu. Herbata karawanowa w wyborowych gatunkach (na 2 funtach ¼ funta rabatu).

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 50, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

I. Zaplatalski, Rynek. Linja A. B Magazyn towarów galanteryjnych — damskich konfekcyj, perfumerji francuzkich i angielskich. Jedyny skład kapeluszy słomianych wyrobu krajowego.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Czynciel (Rynek Nr. 43) obok kościoła N. P. Marji. Skład bielizny gotowéj, rękawiczek; towarów galanteryjnych, perfumerje francuzkie i angielskie. Woda kolońska, Ubrania z łosiowéj skóry i trykotowe. Przybory dla podróżnych i myśliwych, bandaże dla cierpiących.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk po cenach umiarkowanych.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ul. Wiślnéj i Ś. Anny Nr. 191). Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniéj z wyborowego materyjału.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik, 30 całusów za 25 cent.

Zakład fryzjerski.

W. Beer (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj). Czesanie dam w oddzielnym salonie lub w domach prywatnych. Fryzury gotowe i na zamówienia oraz skład perfum.

Bióro Zleceń.

Dr. Nowicki (ul. Szeroka 490). Bióro komisowe, pośrednictwo we wszelkich interesach w mieście i na prowincji.

Za rubla płacą złr. 1.55.
Za talara złr. 1. 64.

Dodatek.